

665
Po premierze

GWIEZDNE WOJNY DON KICHOTA

Po zepsuciu nas kilkoma wspaniale zrealizowanymi musicalami apetyt nasz wzrósł i obecna premiera jawi się nam jako jeszcze jedna dobra realizacja. Choć znajdujemy w niej rozwiązania frapujące, jak walkę z wiatrakami czy „gwiezdnowojenny” epizod z Rycerzem Zwierciadeł.



Don Kichote i Rycerze Zwierciadeł.

Kiedy przed 27 laty miała miejsce w Gliwicach polska premiera „Człowieka z La Manchy” Mitcha Leigha, jej głównym triumfem stał się Stanisław Ptak. Co prawda jednoznacznie komplementami obdarzono również Krystynę Westfal w roli Aldonzy i Jerzego Michalusa, jako Sancho Pansę, ale nad kreacją odtwórcy roli tytułowej rozpisywano się w całym kraju. Nie tylko zresztą w prasie katowickiej, ale również stołecznej. Bo z inscenizacją tą Operetka Śląska wyruszyła na podbój Warszawy. I podbiła ją! Za „La Manchę” Stanisław Ptak otrzymał wówczas nagrodę państwową.

Wtedy, przed 27 laty, Stanisław Ptak samotnie królował na pomniku. Dziś, po sobotniej, chorzowskiej premierze tego musicalu, wdrapała się na ów cokół także Maria Meyer. Jej Aldonza ogromnie wiarygodnie przeistaczająca się z karczemnej dziwki w uduchowioną Dulcynę robi wielkie wrażenie.

W porównaniu do tych dwu dramatycznych ról Sancho Pansa jest postacią nieco innego kalibru i komiczne akcenty teje roli świetnie uwypuklił Jacynt Jędrusik. Trudno jednak tę drugoplanową postać sytuować na tym samym szczeblu, co Wodzireja w „Cabarecie”, również granego przez Jędrusika. Pod tym względem Maria Meyer i Stanisław Ptak są szczęśliwsi. Aldonzę można zestawiać z Sal-

ly i Evitą, a Don Kichota z mleczarzem Tewjem w „Skrzypku na dachu”. No i oczywiście z... Don Kichotem sprzed 27 lat. Stanisław Ptak pozostaje w tej roli nadal tym samym Stanisławem Ptakiem, co niegdyś. Pewien szarmancki kompozytor oczarował przed spektaklem znajomą komplementem: Pani się nic nie zmieniła, podobnie jak Stanisław Ptak.

Niestety, nie wszyscy i nie wszystko jest niezmiennie. Gdyby „Człowieka z La Manchy” zaprezentowano w tym kształcie przed 10 laty, jeszcze przed „Cabaretem”, byłby ogromnym wydarzeniem. Obecnie, po zepsuciu nas kilkoma wspaniale zrealizowanymi musicalami apetyt nasz wzrósł i obecna premiera jawi się nam, po prostu, jako jeszcze jedna dobra realizacja. Tylko tyle, czy aż tyle?

Prawda, że znajdujemy w niej rozwiązania frapujące i efektowne, jak walkę z wiatrakami, „gwiezdnowojenny” epizod z Rycerzem Zwierciadeł, czy wzruszającą, pozbawioną zbitecznych efektów, scenę śmierci Don Kichota ze wspaniałą sentencją: Jak człowiek może być zdrow, kiedy umiera.

Przedstawienie nie jest jednak pozbawione również pewnego rodzaju „dziur”, przez co rozumnie, jak walkę z wiatrakami, „gwiezdnowojenny” epizod z Rycerzem Zwierciadeł, czy wzruszającą, pozbawioną zbitecznych efektów, scenę śmierci Don Kichota ze wspaniałą sentencją: Jak człowiek może być zdrow, kiedy umiera.

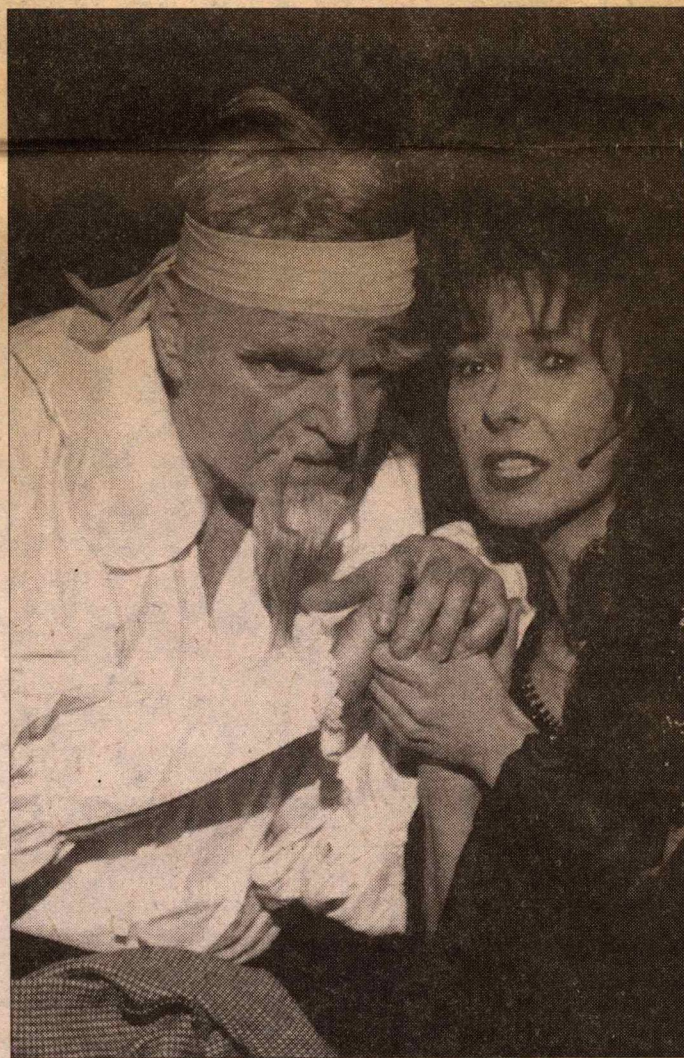
nie w odwołanym finale – po triumfalnych fanfarach następuje nagły przeskok do zaciemnionej kameralności, z której wyrasta główny finał. Zmroku w tej inscenizacji jest tyle, że trudno trafić do swoich foteli na widowni.

Być może łatanie owych dziur mogłoby być ułatwione przerwą, której jednak realizatorzy uniknęli, by nie psuć ogólnej aury. Prawda, że nie jest to zwyczajny musical, ale swego rodzaju oczyszczający moralitet. Religijny, jeśli chodzi o ogólne przesłanie, jakim jest dążenie do dobra i antyklerykalny, gdy mówi o uwieszeniu Cervantesa przez Inkwizycję, za... obłożenie klasztoru podatkami. Jednak po godzinie i kwadransie następuje jakby wymarzone miejsce na półfinał, z chórem wysuniętym na proscenium. Jedynie nagłośnienie powoduje, że nie słychać wierszenia się widzów w fotelach podczas wspomnianej sceny śmierci.

Piosenki „Człowieka z La Manchy” są tak napisane, że w gruncie rzeczy można je wykonywać w technice operowej – wszak tytułową rolę włączył do swego repertuaru sam Placido Domingo. Rzecz jasna, aktorzy Teatru Rozrywki nie silą się, na szczęście, by udawać gwiazdy opery. Śpiewają białymi głosami z dużym dynamizmem i uczuciem. Jedynie Stanisław Ptak lekko wibruje. Efekt tego połączenia jest znakomity.

Jednak w kilku momentach zabrakło podczas premiery spójności między orkiestrą a aktorami i grającym na scenie gitarzystą. W poprzednich musicalach rozbieżności tej jakoś nie uważałem (a może jej nie było), tak że dopiero obecnie zacząłem

cim razem będę domagał się czegoś jeszcze lepszego. Radom jednak miał to do siebie, że... zaskoczył. Samym faktem, że w nieznanym, bądź co bądź, teatrze mogło powstać tak udane pod względem technicznym i artystycznym (w tej kolejności) wi-



Don Kichote (Stanisław Ptak) i Aldonza (Maria Meyer). Zdj. J. Multarzyński

się zastanawiać nad opinią odtwórcy roli tytułowej. Otóż Stanisław Ptak uważa, że usytuowanie orkiestronu na balkonie, to tak, jakby postawić kaloryfer... przed domem.

Reżyser przedstawienia, wybitny erudyta i znawca teatru, zarówno dramatycznego, jak i muzycznego, dr Józef Opalski, zapewne przejdzie ze mną na per pan za to, co teraz napiszę. Aczkolwiek w telewizji potępił on radomską inscenizację „Płaszcz Józefa”, która niedawno gościła w Chorzowie, ja wybieram... Radom. Oczywiście, jeżeli Radom przyjedzie za rok z czymś równie dobrym, za trze-

dowisko. Chorzowskiemu „Człowiekowi z La Manchy” zaskoczyć było o wiele trudniej, niż gliwickiemu w dawnych czasach, gdy na scenach wszystkich teatrów operetkowych kraju królowały księżniczki czardasza i baronowie cygańscy.

MAREK BRZEŹNIAK

Teatr Rozrywki w Chorzowie: M. Leigh, D. Wassermann i J. Darion – „Człowiek z La Manchy”. Reżyseria – Józef Opalski, scenografia – Marek Braun, choreografia – Julian Hasiej, kierownictwo muzyczne – Jerzy Jarosik.